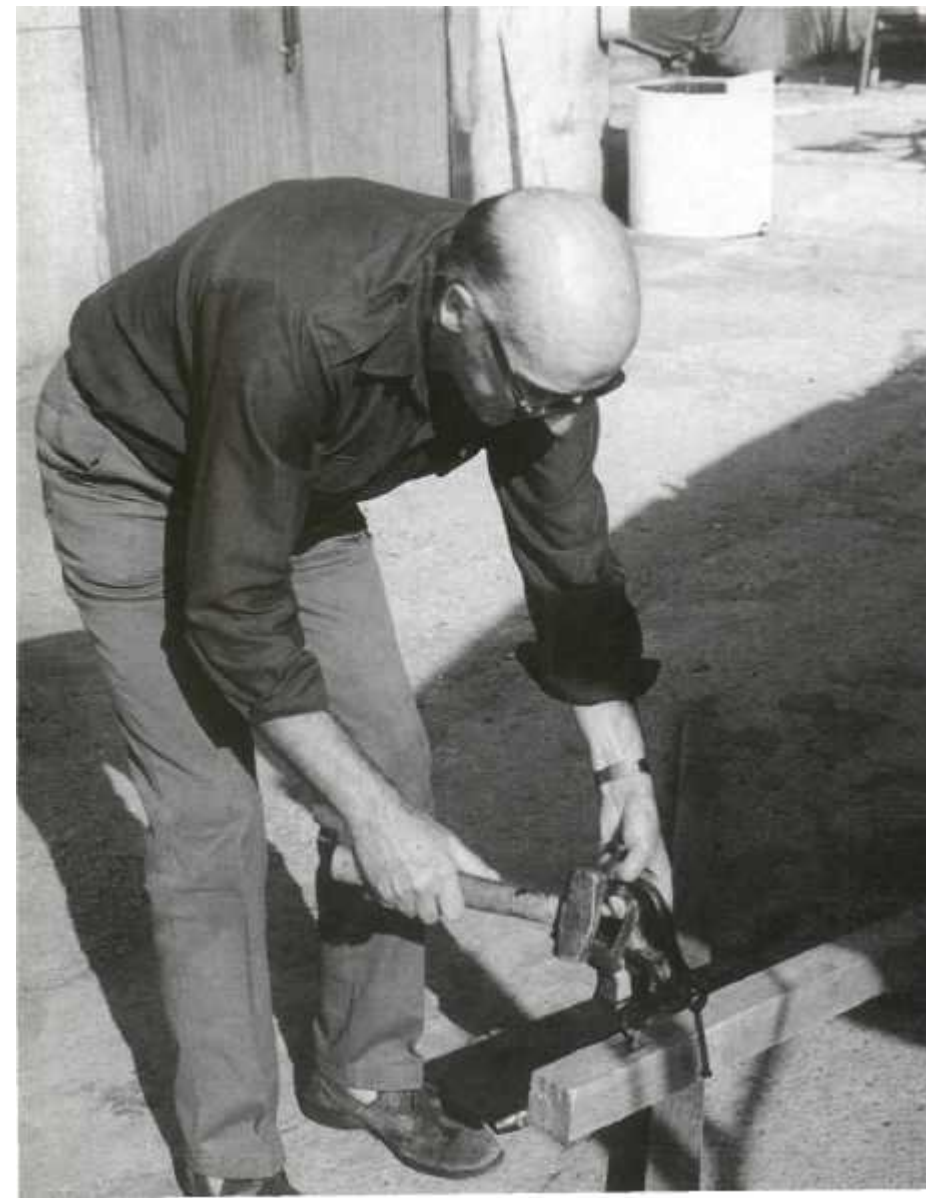


# OD KAJAKA DO SKIPERA

- Byłem młody, bardzo odważny, walnąłem żagla w tę małą łódeczkę 12 metrów kwadratowych, a to miało 4 metry długości - wspomina Witold Tobis, znany konstruktor i skutnik w jednej osobie.

Jacek Zyśk



Jest twórcą 54 łódek. Ma w swym dorobku małe jachciki do przewożenia na dachu samochodu, kajaki, jachty morskie, katamarany i trimarany, sławną Gigę, Małego Księcia i Skipera. Napisał książkę „Budowa i naprawa jachtów z laminatów”, która w roku 1996 zdobyła nagrodę im. Leonida Teligi. To, co wie na temat budowy jachtów, to wynik jego ogromnego doświadczenia. Większość łódek, które projektował, budował sam albo uczestniczył w ich budowie. O jachtach Tobisa mówi się, że to łódki z charakterem, łączące rozwiązania niekonwencjonalne z tradycyjnymi, sprawdzonymi przez żeglarskie pokolenia.

-Jestem amatorem - mówi sam o sobie-bez technicznego wykształcenia, ale wszystkie moje późniejsze łódki można było prowadzić dwoma palcami, tak były zrównoważone.

## Marzenia silniejsze od wojny

Zaczął zajmować się żeglarstwem jeszcze przed wojną, początkowo jedynie teoretycznie, ale przed wybuchem wojny nie pływał. W zasadzie w czasie okupacji można było od biedy żeglować po Wiśle, ale trzeba było mieć łódkę. Tak

się złożyło, że zaprotegowali go znajomi i robił za majtką na łódce jednego z zamożnych armatorów. Pływał i ciągle marzył o własnej łódce. Wtedy też kupił książkę „Yacht Bau”. Artur Tiller napisał tę książkę w 1937 roku. - Mam ją do dziś. Równie doskonałego podręcznika projektowania i budowy jachtów nie miałem w ręku - wspomina.

W czasie okupacji, przed samym Powstaniem Warszawskim zaczął kłaść poszycie na łódkę wielkości BM-ki, ale już własnego projektu. -Wtedy poznałem „Rebego” czyli Juliusza Sieradzkiego, konstruktora Omegi, Zbyszka Szymańskiego, później rektora Wyższej Szkoły Morskiej w Szczecinie. Stanowiliśmy grono przyjaciół - wspomina. Wybuchło powstanie, łódka się nie urodziła.

Po powstaniu wyjechał z rodzicami do Rabki. Tam jego babka miała pensjonat. Oczywiście o łódkach nie było mowy, chociaż cały czas mu się marzyły. W Rabce „zwąchał” się z miejscowym AK. Chadzał w sławie powstańca warszawskiego. Planowali różne akcje, na szosie Rabka-Chabówka za pomocą młotki i broni rozbrajali Niemców. Efekt był taki, że go przytąpali. To były ostatnie dni wojny, Kraków był już wolny, a on siedział na Gestapo w Zakopanem.

## Pierwsza ciekąca

Po wojnie wrócił wraz z rodziną do Warszawy. Na Wiśle był już duży ruch, pływano, remontowano przy stanie, budowano jachty. Wtedy też zaczął pływać na łódkach własnej roboty, były to albo Omegi, albo inne łódki robione z listew. Kiepsko było z forszą, sprzedał płaszcz zimowy, który „odziedziczył” po Żydzie zamordowanym przez Niemców na Gestapo w Zakopanem. - Siedzieliśmy razem w celi. - Mnie pewnie zabiją - powiedział - to weź ten płaszcz.

Płaszcz sprzedał, kupił deski, wkręty, gwoździe i zrobił łódkę.

- Była to łódeczka mała, płaskodenna i czegoś równie ciekącego

w życiu nie widziałem. Tonęła w oczach.

Nie było wtedy żadnych uszczelniaczy, w związku z tym obtykało się to, czym się dało. Łódka nie miała miecza tylko stały drewniany kilek, śmieszny żagiel z harcerskiego płótna, wanty z drutu. Wtedy wymyślił, jak zrobić maszt z likszparą prostym amatorskim sposobem. Pływał rok na tej łódeczce po Wiśle, potem zawiózł ją na Mazury.

- Na uczelni dostaliśmy prawo zasiedlenia jakiegoś domu wczasowego. Kilkadziesiąt osób krzyknęło chórem - na Mazury!

I tak zaczął się jego wielki romans z Mazurami.

- Dla mnie to jest najpiękniejszy kraj. Jeżdżę tam również w zimie i uważam, że to coś cudownego. Wyjątkowej urody kraina. Widziałem

trochę różnych lasów, ale nigdzie takich jak tam.

Łódkę sprzedał po roku. Już pojawiły się sklejki. To była połowa lat 50. Wtedy zaprojektował ze sklejki Tajemnicę. Od dziobu była okrągłodenna, a ku rufie robiła się płaska.

## Tajemnica z zadęciem

- Byle zadęciem i to zaraz wpa-dało w ślizg. Byłem młody, bardzo odważny, wałnąłem żagla w tę ma-tą łódeńkę 12 m<sup>2</sup>, a to miało 4 m długości, miecz podnoszony do przodu, żeby nie zajmował miejsca w kokpicie, składaną budę, szkielet dębowy - wspomina. Wtedy wszystko robiło się ręcznie, również kilka tysięcy nitów z drutu mo-siężnego.



EQUINEOX - jacht typu Skiper

Cały czas rysował różne łódki. To już było jego hobby. Hobby, bo nie można było w ten sposób zarobić na życie. Pracował jako dziennikarz, początkowo w „Motorze” później w „Interpressie”, wiele lat współpracował z „Żaglami”. To były jego główne źródła utrzymania.

Narysował Korsarza - znajomi zaczęli to budować, okazało się straszonym brzydactwem. Krowa tak straszna, że w ogóle prawie nie chciała pływać, ale pakowna była, mocna i pływa do dziś dnia. Potem powstał Zew, bardzo ładna łódka, szpicgat, do dziś chętnie ją ludziom odstępuje. Potem zrobił jeszcze parę łódek. Na konkurs w Szkocji zaprojektował jacht Horizon. Była to morska jednostka rodzinna na duże wyprawy. Dostał wyróżnienie i poczuł się konstruktorem całą gębą.

Pewnego dnia przyszedł do niego jeden ze znanych żeglarzy - dziennikarz! mówi: „Chcę startować w regatach przez Atlantyk, potrzebuję trimaran. Pomyśl o mnie”. Usiadł, rozłożył papier, kalkę i wymyślił system, który polegał na laminowaniu matą z jednokierunkowymi włóknami. Okazało się to dziesięciokrotnie mocniejsze od zwykłego laminowania. Trimaran jednak nigdy nie powstał, bo niedoszły uczestnik regat nie znalazł pieniędzy na jego wybudowanie.

## Kajak dla Korabiewicza

Któregoś dnia zadzwonił telefon.

- Pan Tobis? Pan łódki rysujesz? Mówi Korabiewicz. Panu moje nazwisko nic nie powie.

- Jak to - mówię - przecież ja się wychowałem na książkach pana doktora, jestem zwariowanym konstruktorem także dzięki lekturze pana książek.

-To mnie bardzo przyjemnie. Panie Tobis, kajaka byś mnie pan nie narysował?

- Narysowałbym.

- A ile to będzie kosztować?

-To jest bardzo droga rzecz, ale pana nie będzie nic kosztować, bo od Korabiewicza nie wezmę.

Kajak narysował, zbudowali go na Wybrzeżu, ale dr Korabiewicz był



Simple (dł. 4,87 m, szer. 1,98 m, pow. ożagl. 12 m<sup>2</sup>). Konstrukcja z roku 1965



Nord (dł. 5,0 m, szer. 1,8 m, pow. ożagl. 16 m<sup>2</sup>). Konstrukcja z roku 1967



Mały Książę (dł. 5,09 m, szer. 1,82 m, pow. ożagl. 14 m<sup>2</sup>). Konstrukcja z roku 1970



Giga II (dł. 6,45 m, szer. 2,10 m, pow. ożagl. 18,2 m<sup>2</sup>). Konstrukcja z roku 1971

już wtedy wiekowy i nie sprawdził jego możliwości.

## Orfeusz z piątego piętra

Pod koniec lat 60. zaprojektował turystyczny katamaran Orfeusz. Zaczął go budować w swoim mieszkaniu na V piętrze. Ale w pewnym momencie trzeba było wystawić kadłuby, przewieźć do klubu i połączyć. Zrobiła się z tego draka, przyjechała Kronika Filmowa, kadłuby zjeżdżały na sznurku w dół. Orfeusz pływał fatalnie, ale jego konstruktor zdobył doświadczenie i wkrótce zaprojektował Eurydykę. To był już całkiem niezły, lekki katamaranik. Potem zaprojektował Norda, mały 5-metrowy szpicgat. Wtedy też postanowił zrobić z laminatu jacht MX (Mały Książę), też szpicgat. Fascynowały go kształty łodzi skandynawskich, dopasowane do wody, do fal; do dziś dnia pływają znakomicie.

Mniej więcej w tym samym czasie, a był to początek lat 70., powstała Giga. Mały jachcik balastowy z laminatu, z kambuzem, miejscem na wc, dużym kokpitem. Gig zbudowano blisko 500 sztuk. Ostatnio dostał list od żeglarzy, którzy pływają Giga po morzu, piszą, że zeglowali na Alandy i czegoś równie dobrze chodzącego po morzu nie spotkali. Może po prostu nie pływali na innych jachtach - żartuje.

## Ukochane Mazury

Pływa po swoich ukochanym Mazurach na Skiperze *EQUINOX* Skiper to jedna z ostatnich jego łódek. - Niezły jachcik, ma taki kształt kadłuba, że prawie nie zostawia kilwateru.

Korciło go kiedyś, żeby zaprojektować łódkę motorową o niewielkim zanurzeniu, napędzaną silnikiem parowym. Cichutką, którą można by pięknie pływać po rzekach.

Ostatni jacht projektował w roku 1990. Był to Colin, też szpicgat. Mały, ale bardzo dzielny morski jacht turystyczny, przypominający słynne konstrukcje Colina Archera. Teraz zgłaszają się klienci z prośbą o przeróbki, projekty retro, ale zdrowie nie pozwala mu już na przyjmowanie tych zamówień.

Fot. z arch. Witolda Tobisa